Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 26. Poznań, dnia 30. Września. **1844.**

POEZYJA.

Rozkosz i Boleść.

Jeśliś szczęśliwa — nie zajrzę ci wcale
Nad nieszczęśliwą — ja się nie użalę,
Bo jak dziecięcia méj stalowéj duszy
Uśmiech zarówno ze łzą nieporuszy.

Widziałem rozkosz, i boleść widziałem —
A pierwsza tak wydała mi się chłodna
Że nieraz łzami opłakać ją chciałem,
Druga tak błacha, że aż śmiechu godna.

Rozkosz i boleść, jak światłość i cienie
Jak ciepło — zimno, to czcze tylko brzmienie,
Każda z nich własném nieistnąca życiem,
Jedynie drugiéj istnieje odbiciem.

Jeżeli zdołasz, zapomnij na chwilę
Pojęć od ludzi wyuczonéj treści,
A teraz, okiem rzuć po ziemskiéj bryle,
I rozdziel miana rozkoszy — boleści!

Rozkosz, cudownie z razu serce poi,
Wonią i blaskiem dni uroczo stroi,
Lecz gdy doń człowiek zaledwie przywyknie,
Cała wnet słodycz, urok cały niknie.

I blask jéj co dnia przyświéca mniéj jaśnie,
Ogień niebieski co dnia bardziéj gaśnie —
Wreście pierś zimnym przygniata kamieniem;
Niedawna rozkosz staje się cierpieniem.

Boleść straszliwie zrazu serce toczy,
Słonemi łzami zrazu oko broczy,
Lecz kiedy człowiek już do niéj przywyknął,
To cała męka, ciężar cały zniknął.

I z czasem w serce tak się ona wpije,
Że z nią człek lubo jak z kochanką żyje
I jak z kochanką, tak chętnie się pieści,
I jak w rozkoszy smakuje w boleści.

Ja sam, co jeszcze przed niedawnem latem
Takem się silił, by rozpacz odegnać
Od młodéj duszy — dziś snadniéj ze światem
Przyszłobymi się niżli z nią pożegnać.

I gdyby dzisiaj samo szczęście wasze,
Do ust mi swoją nachylało czasze,
To jabym ręką odtrącił ją hardą,
Ja bym odepchnął ze śmiechem i wzgardą. —

Rozkosz i boleść, jak światłość i cienia,
Jak ciepło — zimno — to czcze tylko brzmienia.
I ten szalony kto za pierwszą goni, —
I ten szalony kto od drugiéj stroni.

Roman Mazur.

PROSPEKT
na
pismo dla nauczycieli Ludu
i
dla Ludu polskiego.

Już w roku 1841. potrzeba *pisma dla nauczycieli Ludu i dla Ludu polskiego* spowodowała podpisaną redakcyę do udania się do wysokiéj władzy o udzielenie jéj pozwolenia ku wydawaniu tygodniowo pisma takiego. Okoliczności literackie ówczesne, niepozwoliły jednak tejże, uczynić życzeniu naszemu zadosyć o czém pochwalając w uprzejmych wyrazach nasze przedsięwzięcie, pod dniem 16. Września 1841. nas zawiadomiła.

Możemy powiedzieć iż cieszymy się z tego teraz, iż wówczas już nie rozpoczęliśmy przedsięwzięcia naszego — Przed trzema laty mielibyśmy byli tylko naszych Tygodnikowych współpracowników — dziś mamy ich oprócz tego wśród tych dla których piszemy, mamy ich z niejednego powiatu po kilkunastu nawet; — bo jak mówi słusznie jeden z nich w liście tyczącem się naszego przedsięwzięcia, »nauczyciele elementarni, zwłaszcza młodsi, mają jak najlepsze chęci, tylko się wielu

rzeczy obawiają, i niewiedzą jak się w swych chęciach upewnić i ich użyć; trzeba zatém te ich chęci poruszyć i pokazać po prostu i przekonywająco w całém znaczeniu tego wyrazu jak ich użyć jak je skierować ku postępowi oświaty, ku dobru ogólnemu i jak mają wszechstronnie poznać swe obowiązki jako nauczyciele polscy ku własnemu, gmin i narodowemu szczęściu. Dotąd dają często jeszcze panowie czuć w nieświadomości swojéj, nauczycielowi jego niższość a swą źle zrozumianą powagę — niedozwalają mu poczuć i poznać się na sobie i stanąć samodzielnie, — jako lubo nie wyłamującym się z pod swéj tymczasowéj władzy— nauczycielem, ale pracującem z przeświadczeniem nad dobrém swéj szkoły i gminy. Gdyby wszyscy nauczyciele Ludu poznali swoje siły, swą godność jako ludzie w ogólności i jako nauczyciele ludowi, gdyby poznali swoje stanowisko i jego wszelki obowiązek — gdyby poznali swoją równość w narodzie, stanęliby o swéj właściwéj sile — zawstydziliby najprzód, a późniéj pobudziliby do pomocy wielu i z swych dziś przełożonych.« — W celu urzeczywistnienia tych myśli, w celu podania w ręce ludu rozsądnéj praktycznéj książki, w któréj każdy artykuł mieć ma na celu naprawienie tego co nasi ojcowie postępowaniem niegodziwém w swéj ciemnocie złego nabroili względem ludu, będziemy *w miesięcznych* poszytach od Stycznia 1845. roku wydawać

Pismo dla nauczycieli Ludu i dla Ludu polskiego.

którego zarys umieszczamy:

Jest to już dziś pewnikiem za prawdę oczywistą przyjętym, że ten tylko naród istotnie postępuje, który całą swoją massą naprzód kroczy, i że nie masz prawdziwego postępu tam, gdzie lud jakby wryty na tym samym szczeblu oświaty, a raczéj, (jak u nas), na tym samym szczeblu ciemnoty ciągle pozostaje. Z téj myśli zasadniczéj naturalnéj, a nawet dla ślepego namacalny wniosek: że chcąc naród pchnąć naprzód, trzeba koniecznie myśl postępową w massie ludu rozbudzić, coraz więcéj ją wszelkiemi przydatnemi żywiołami pokrzepiać, bezustannie wszelkiemi możebnémi środkami rozwijać; aby czém prędzéj w pełnym kwiecie swéj żywotności uroczo zajaśniała. Każdy się zapewne na to zgodzi, iż najskuteczniejszym środkiem do dopięcia tego wielkiego a świętego celu są pisma ludowe, a mianowicie peryodycznie wychodzące. — Lecz rzuciwszy okiem na dość znaczną liczbę pism w całéj Polsce wychodzących, z żalem w sercu wyznać musimy, że dla dwudziestu milionów ludu ledwo dwa tylko pisemka czasowe, i to jeszcze — nie mówiemy, zupełnie swego celu chybiające, — ale mało mu odpowiadające, istnieją. Możnaż albowiem pisma takowe chlubną nazwą pism ludowych zaszczycać, i im wywieranie zbawiennego wpływu przypisywać, kiedy je lud dotąd mało co, albo ich wcale nie czyta, i kiedy one, nie przelewając się w żywotny strumień ducha ludowego, prawie żadnego śladu w życiu narodowém po sobie nie zostawiają? Czyżby to zjawisko miało być zasmucającym dowodem, że lud nasz dotąd w stanie obojętności i duchowego odrętwienia pozostaje, — tylko z dnia na dzień bezmyślnie żyje, nie troszcząc się bynajmniéj o to, co będzie, ani téż zastanawiając się nad tém, jakby na świecie być powinno, gdyby sprawiedliwość berło świata owładła, a miłość bliźniego w sercu całego narodu, jakby w sercu jednéj osoby, stałe swe mieszkanie zajęła, i wszystkiemi jego krokami na dobro ogółu kierowała. — Gdyby się rzecz istotnie tak miała, iżby bezowocowe wegetowanie wzmiankowanych pism na karb letargicznéj odrętwiałości ludu naszego kłaść wypadało, jużby w takim razie nic innego człowiekowi miłującemu nasz naród nie pozostało, jak tylko z żalu nieukojonego skamienieć lub miłość swoją chyba strumieniem łez na grób narodu na zawsze upadłego wylać. Lecz pocieszmy się! — odwróćmy oczy od obrazu nawskróś zimnym dreszczem przejmującego! — rzecz się na pociechę i na szczęście nasze ma wcale inaczéj.

Kto tylko głębiéj w ducha ludu naszego wniknąć umiał, przekonać się musiał, iż tam wielki nieoszacowany skarb w ukryciu spoczywa, którego dotąd na widnokrąg życia narodowego wydobyć nie umiano lub niechciano. Tym drogim i odrodzenie się ojczyzny zwiastującym skarbem jest:

1) gorące przywiązanie do ziemi ojczystéj, którego nawet obchodzenie się panów ani na chwilę przygłuszyć nie zdołało;

2) ślepe zamiłowanie wiary ojców, ich obyczajów i zwyczajów, wiernie się dotąd w niskich chatach przechowujące;

3) poetyczne zamiłowanie się w mowie własnéj, w któréj lud wszystkie swoje uczucia i myśli nie tylko trafnie wypowiedzieć, ale i nadobnie wyśpiewać potrafi,

Dodawszy w końcu do tego prostotę, rzetelność, szczerość, odwagę skłonność do rozkoszowania we wszystkiém, co piękne, ślachetne i dobre, będziemy mieli wierny i wydatny obraz naszego ludu poczciwego.

Dziwną się rzeczą wydawać może, że przy tak pięknych zasobach duchowych dotychczasowe pisma ludowe jednakże ludowi do smaku nie przypadły. Lecz przestaniemy się temu dziwić, zastanowiwszy się bliżéj nad stopniem oświaty ludowéj i nad jakością pism dla ludu dotychczas wydawanych.

Największa część ludu naszego jeszcze czytać nie umie; od téj więc części bezpośredniego brania udziału w pismach ludowych wymagać, byłoby rzeczą śmieszną; pośrednio mogliby przecież i nieumiejący czytać z piśmiennictwa korzystać, gdyby im umiejący już albo na głos pisma ludowe odczytywali, albo albo im téż tego, co przeczytali, swemi wyrazami i swym sposobem widzenia udzielali. Lecz i pomiędzy tą szczupłą liczbą czytających mało znajdziesz takich, którzyby ducha w martwéj literze a zwłaszcza hieroglificznie ukrytego, odgadnąć i nim się nakarmić umieli, a przeto jeszcze mniéj takich, coby drugim swéj zdobyczy duchowéj udzielać potrafili. Sąć wprawdzie i tacy, coby temu prawdziwie chrześciańskiemu obowiązkowi zadość uczynić mogli; znajdziesz albowiem w każdej wsi choć jednego czytelnika, bądź to księdza, bądź organistę, bądź nauczyciela, bądź ekonoma lub pisarza, bądź téż inną jaką osobę; lecz te osoby są po większéj części jakby murem chińskim od ludu przegrodzone, i tylko o tyle z ludem w styczność wchodzą, o ile tego obowiązki na nich z urzędu przypadające koniecznie wymagają, lub o ile ich własny interes do tego nagania. Kiedyć się rzeczy tak mają, powie zapewne niejeden, toć trzeba myśl wydawania pism ludowych zupełnie porzucić; bo na cóż się przyda pisać, kiedy nikt z tego, co napisano, nie korzysta? Sprawiedliwą byłaby ta uwaga, gdyby pisma ludowe swoje zadanie dostatecznie były pojęły, zręcznie rozwinęły, i wszystkich środków do wpływania na lud służyć mogących już użyły; lecz ponieważ ani treścią ani formą potrzebom i wymaganiom ludowym nie odpowiadają, ani też ludzi oświeconych w styczności z ludem pozostających sprawą ludu zainteressować nie umiały, przeto dotychczasowe niepowodzenie się ich na nie same spada, i nie tylko od wydawania nowego pisma dla ludu nas nie odstręcza, ale nawet do tego tym bardziéj zachęca im więcéj pięknego plonu po uprawie tego pola w literaturze naszéj zbyt długo zaniedbanego spodziewać, się możemy.

Ponieważ lud nasz, jakośmy powiedzieli, mało jeszcze czyta, nie możnaby się wielkiego i powszechnego wpływu po piśmie spodziewać, któreby wyłącznie dla właściwego ludu pisaném i wydawaném było. Z pismem takowém koniecznie pismo dla tych połączyć należy, co w ciągłéj styczności z ludem pozostając, najwięcéj téż sposobności do przysłużenia się ludowi mają. Za najstósowniejszego przewodnika światła w massie ludu uważamy *stan duchowny* a szczególnie *stan nauczycielski.* Przeto pismo nasze w dwóch oddziałach wychodzić ma, z których pierwszy przeznaczony będzie szczególnie dla nauczycieli elementarnych, a drugi dla ludu w ścisłém znaczeniu tego wyrazu.

Oddziału Igo dla nauczycieli elementarnych wydawanego przewodniczącą i we wszystkich artykułach przebijającą się myślą będzie miłość ludu i jego sprawy ze sprawą narodową ściśle połączonéj. Lecz nie dość jest wywołać miłość dla ludu; bez uczynków byłaby ona czczą tylko igraszką serca; wskazywać więc sposoby działania najpewniéj massę ludu ku postępowi wiodące, by silnym bodźcem, piękném tłem zbawiennego działania się stała — staraniem naszém będzie. Jak wiadomo, postęp narodu, jako jednostki fizycznéj i moralnéj wtedy dopiero zupełnym nazwać się może, gdy tak w kierunku materyalności, jak i w kierunku duchowości swéj pochód naprzód odbywa. Równobieżność po tych dwóch liniach, do szczęścia narodu zmierzających; koniecznym jest warunkiem prawdziwego postępu. Zatém będziem zwracać uwagę nauczycieli i na to, jak byt materyalny ludu polepszyć można, i na to, — a co ważniejsza — jak duchową stronę ludu zgodnie z duchem czasu rozwijać i kształcić. Ponieważ jednakże pod pierwszym względem działanie nauczycieli radykalném być nie może, gdyż polepszenie materyalnego bytu najwięcéj od urządzeń socyalnych za obrębem nauczycielskiego wpływu pozostających zależy, przeto szczególnie kształcenie ducha ludowego za święty obowiązek zalecać im wypada, podając im zarazem metodę do wykonywania téj nadewszystko ważnéj powinności. Nie jest jednakże bynajmniéj naszém zdaniem, iżby nauczyciele na podźwignienie bytu materyalnego wcale żadnego wpływu wywrzeć nie mogli; owszém, rozwijając w młodem pokoleniu przymioty rękojmią lepszego bytu będące; a odzwyczajając dorosłych od zgubnych nałogów wzrastaniu dobrego bytu na zawadzie stojących; tym pewniéj się nauczaniem pracowitości, oszczędności, zaradności wstrzemięźliwości, i praktycznego rozumu do przymnożenia bogactwa ludowego przyczynić zdołają; im więcéj się starać będą własném przykładem za wzór tych cnót posłużyć.

Najpierwszą i najważniejszą rzeczą jest, aby lud był moralnym; tego wymaga się po każdym człowieku jako po człowieku bez względu na naród do którego

należy. Przeto téż pierwsze miejsce w naszém pismie zajmować będą artykuły podające sposób umoralnienia naszego ludu. Jakeśmy wyżéj rzekli, piękne cnoty lud nasz niejako tradycyjnie w swém łonie przechowuje, i zaprawdę dziwić się należy, że ucisk przez kilka wieków nań wywierany zupełnie go nie zbydlęcił. Ci którzy w moralność naszego ludu wierzyć nie chcą, musieli nigdy z ludem nie przestawać; inaczéj byliby się przekonali, że się więcéj sierót pod strzechą wychowuje, jak w pałacu, i że więcéj nieszczęśliwych u ludu przytułek znajduje, jak u możnych panów, tak iż miłość bliźniego okazującą się w braniu udziału w nieszczęściu cudzem; cnotą ludu polskiego nazwać można. A jakiżby to lud z tego ludu powstał, gdyby jego dotąd tylko instynktowo działająca moralność do samowiedzy doszła, i na przeświadczeniu oparta na obszerniejszą skalę w całém narodzie połączonemi siłami samowiednie się ozwała, i gdybysię w nim cierpliwość w ponoszeniu ucisku, krzywd i obelg za poznaniem swéj godności człowieczéj naraz zerwała — i mocną wolą w nim, do zawarowania sobie swéj godności ludzkiéj w świecie rzeczywistym wywołała.

Powimo zalet naszego ludu wyznać przecież musimy, że moralność jego więcéj bierna jak czynna; to jest: nasz lud nie jest skłonnym do popełnienia niesprawiedliwości, lubo jest zbyt dobrodusznym i powolnym w ponoszeniu niesprawiedliwości jemu wyrządzanych; jest to moralność bierna. Czynna moralność zaś nietylko pełni to co sprawiedliwe, (czego ludowi naszemu odmówić nie można), — ale też nie cierpi żadnéj niesprawiedliwości; poświęca ona wszystko dla odparcia niesprawiedliwości skądbądź pochodzącéj i na kogobądź wywieranéj. Człowiek czynnie moralny nie pozwoli ani siebie, ani bliźniego swego krzywdzić; oburza on się na każdy czyn bezecny i tuż odzywa się w nim głos boski o pomstę niesprawiedliwości wołający, za którym niebawem czyn jak piorun wylatuje Téj ostatntéj moralności czynnéj naszemu ludowi nie dostawa, a to najwięcéj dla tego, że dotąd za mało uczucie godnoćci ludzkiéj w nim się rozwinąć mogło; bo jakże się miało rozwinąć w człowieku od kolebki aż do grobu poniewieranym, uciskanym, od ludzi i nędzy prześladowanym, i samemu sobie na boskie zmiłowanie bez wszelkiego wykształcenia zostawionym! — jeszcze wiele, że człowiek taki nie zacznie uważać ludzi za drapieżne zwierzęta, i że sam zwierzęciem drapieżném, wszelkich uczuć ludzkich pozbawionėm, nie zostanie. Dla uzupełniania więc braku czynnéj moralności nauczycielom wskazywać starać się będziemy jak uczucie godności człowieczéj w swych wychowańcach wzmagać powinni. Ponieważ zaś to uczucie nietylko przez nauczanie, ale i przez obchodzenie się i postępowanie z człowiekiem obudza się i krzepi, zatém i na to uwagę nauczycieli zwracać będziemy, jak sobie względem uczniów w szkole i po za szkołą postępować winni, aby uczucie bóstwa w ich piersi rozniecone do takiéj potęgi się wzmogło, iżby już nigdy a nigdy nie wygasło. A jest to praca najgodniejsza człowieka, gdyż roznieciwszy uczucie godności ludzkiéj w piersi bliźniego, i głęboko je zaszczepiwszy, tém samém już moralność jego na całe życie uzasadnia się, czyli ukształca się istotę na podobieństwo Boga. —

Naprzód więc wymagamy po człowieku, aby był człowiekiem, t. j. aby pełnił swoją powinność względem ludzkości całéj i względem ludzi pojedyńczych bez względu na ich narodowość; w drugim rzędzie wprowadzimy go w ciaśniejsze koło narodowości, i wymagamy po nim, aby jako członek narodu wszystkie obowiązki obywatela wypełniał. Lubo pole to działalności ludzkiéj zakreślone na pozór ciaśniejszém się wydaje jak pierwsze, jest ono niem tylko w abstrakcyi, w rzeczywistości zaś stanowi ono największe koło działalności dla ludzi ujętne. Mało jest ludzi takich, którzyby na wielką skalę dla całéj ludzkości działać mogli, bo na to trzeba być albo geniuszem, albo losami narodów władającym. Wprawdzie każdy człowiek, choćby w najciaśniejszym zakresie powinność swoją pełniący, dla całéj ludzkości na swém miejscu pracuje, lecz jest on dla ogromnego społeczeństwa rodzaju ludzkiego tém, czém kropla wody dla morza, i rzadko kiedy jego praca z wzniosłego pojęcia ludzkości wypływa. Pojęcie ludzkości zanadto, iż tak powiemy eteryczne; przeto przyznając każdemu człowiekowi pracującemu, jego ważność i pożyteczność w ogromie ludzkości, — gdyż tak jak bez kropel nie byłoby morza, tak bez pojedyńczych ludzi nie byłoby ludzkości, — przecież zaprawdę nie uznajemy, aby w rzeczywistym świecie ludzie w ogólności aż do najszczytniejszego pojmowania ludzkości się wzbijali, i na tle tego pojęcia swoją pracę odbywali. Na ten chmurami osłoniony szczyt, niebios sięgający tylko ludzie wybrani wstępują. — Nie tak się ma z pojęciem narodu, z pojęciem ojczyzny. Pojęcie narodu i ojczyzny jest więcéj dotykalném, albowiem każdy człowiek nazywający się Polakiem czuje i wie tém samém, że należy do narodu polskiego, i że ojczyzną jego jest Polska. Nie dość jednakże, aby ludzie o swéj ojczyznie i o swojim narodzie wiedzieli; dla szczęścia narodu konieczną potrzebą, aby wszystkie jego jedno-

stki gorącą miłością ojczyzny pałały, i potężnego ducha narodowego w każdym kroku objawiały. Lubo ludowi naszemu przywiązania do ziemi ojczystéj nikt nie odmówi, jednakże miłości ojczyzny do najwyższéj potęgi rozwinionéj przyznać mu dotąd nie można. Miłość ojczyzny jest u naszego ludu dopiero *in potentia*, lecz *in actu* jeszcze jéj nie ma, czyli wyrażając się po polsku, jest ona czuciem bez czynu; a tak jak wiara bez uczynków martwą jest, tak i miłość ojczyzny nie wydzierająca się z serca na widnią życia narodowego pięknym wprawdzie, ale bezkorzystnie śpiącym i jeszcze nie rozwinionym przymiotem pozostaje. Rozwinięcie tego przedmiotu świętym obowiązkiem nauczycieli być powinno. Tu się to obszerne pole do chlubnego działania dla nauczycieli roztwiera. — Lecz ponieważ miłości ojczyzny ten tylko nauczać może, kto sam ojczyznę swoją kocha, i ten tylko duchem natchnąć zdoła, kto sam jest duchem natchniony, przeto pismo nasze na to szczególnie baczyć będzie, aby miłość ojczyzny w nauczycielach silnie rozpłomienić, i ducha narodowego do najwyższéj potęgi podnieść. Ale jakże to uskutecznić? — Wiemy, że miłość ku jakiemu bądź przedmiotowi tym więcéj się wzmaga, im dłużéj się tym ulubionym przedmiotem zajmujemy, przeto téż miłość ojczyzny tym więcéj w nauczycielach rozetlemy, im więcéj im świetne i nieszczęsne koleje naszego kraju przed oczy stawiać będziemy. — Historya nasza nie mało nam wzniosłych obrazów nastręcza, które stósownie opracowane ku zamiłowaniu kraju zachęcić i ducha narodowego pokrzepić zdołają, nie mało także mamy mężów, a nawet i do ludu należących, którzy z olbrzymiém wytężeniem za dobro narodu bądź to na polu sławy, bądź to w kole obrad sejmowych, bądź to w dziedzinie nauk, światła i prawdy walczyli. Takie więc obrazy i biografie takich mężów najstósowniéj drugą część pisma naszego stanowić będą. Nadto w tę część wchodzić i takie rozprawy mają, któreby wykrywając przyczyny upadku naszego narodu, zarazem nauką na przyszłość być mogły; gdyż nie na to uczymy się historyi, abyśmy się jak papugi z naszą pamięcią popisywali, lecz na to, abyśmy ducha narodowego w sobie podsycali, miłość ku naszéj ojczyznie coraz więcéj rozpalali, i na nieszczęściach naszego kraju głębokie przeświadczenia o tém nabyli, co naród nasz zgubiło, a czego się zatém nadewszystko wystrzegać powinien. —

Trzecią część rzeczonego pisma stanowić będą krytyki pism ludowych. Z powołania pisma czasowego dobru ludu poświęconego wynika, aby bacznémokiem spoglądało na wszystko, co się ludu dotyczy a szczególnie aby pod surową i sumienną krytykę podciągało dzieła dla ludu wychodzące. Będziemy nad tém bezustannie czuwać, aby ludowi zamiast pokarmu duchowego trucizny nie poddawano. Przeto dzieła ludowe zgubne dążności objawiające bez litości chłostać będziemy, aby nauczyciele, z których nie wszyscy jeszcze samodzielnie podobne dzieła osądzić potrafią, zawczasu przestrzeżeni lud i uczniów swojich od zarazy duchowéj ochronić mogli. Z drugiéj strony, co się samo przez się rozumie, dobre i pożyteczne dzieła chwalić i zalecać obowiązkiem naszem będzie.

Czwartą i ostatnią część oddziału dla nauczycieli przeznaczonego, zajmować będą rozmaitości. Tu umieszczać będziemy różne wiadomości tyczące się nauczycieli i szkół elementarnych, a corocznie wzmiankować o nauczycielach tych, o których doszła nas wiadomość że szczególną gorliwością w pełnieniu swych obowiązków i w rozszerzaniu światła pomiędzy ludem się odznaczali.

Na tém kończymy wykaz rzeczy w skład pierwszego oddziału wchodzić mających, a przechodzimy do określenia oddziału drugiego dla ludu właściwego przeznaczonego.

Co do treści dzielić będziemy artykuły tego oddziału na trzy kategorye. Celem pierwszéj kategoryi będzie umoralnienie ludu, co sądzimy najlepiéj nadobnemi powieściami moralnémi do smaku i do pojęcia ludu zastósowanemi uskutecznić. Lud nasz bowiem lubi powieści. To już się stąd okazuje, że z chciwością, nie mówię słucha, ale je połyka przy kądzieli na długich wieczorach opowiadane, a choć im się rok w rok przysłuchuje, jednakże się niemi nigdy nie znudzi. Sądzimy przeto, że mu nauka moralna najlepiéj do serca trafi, gdy będzie w powieści pełnéj życia i zajmująco ułożonéj zawartą. Czasem i rozumujące rozprawki etyczne umieszczać będziemy, a chcąc do przekonania ludu trafić, w nich podług logiki chłopskiéj i szykiem chłopskim będziemy rozprawiać.

W drugiéj kategoryi będziemy umieszczać artykułu rozpłomienienie miłości ojczyzny i podniesienie ducha narodowego na celu mające. Cośmy o odpowiedniéj kategoryi oddziału pierwszego powiedzieli, i tu się zastósować daje, z tą tylko różnicą, że tu obrazy z dziejów ojczystych i biografie mężów ojczyźnie zasłużonych nie dla nauczycieli, ale dla ludu właściwego umieszczane być mają, i że przeto i wybór ich, i układ i styl zupełnie inny być musi. Wybierać będziemy tu takie obrazy, które najwięcéj do ducha lu-

du przemawiają, a przeto też najwięcéj ducha narodowego w nim podnieść zdołają; co do biografii umieszczać będziemy przedewszystkiém biografie mężów z łona ludu wyszłych, lub tych co szczególnie sprawie ludu się poświęcali, rzeczą bowiem naturalną, że lud do takich mężów więcéj współczucia uczuwa, i że z większém zajęciem ich życiopisy czytając, więcéj się też ich cnotami i ich duchem przejmie.—I układ tych szkiców historycznych dla ludu inny będzie, jak w szkicach dla nauczycieli. Lud nasz opowiadając kocha się w epizodach, w których najczęściéj zastósowanie jakiéj sentencyi, lub też przeszłości do teraźniejszości, lub też swoje własne zdanie nawiasowo wtrąca; zatém i rysy historyczne dla ludu podobnemi epizodami poprzeplatane będą Co do stylu, ten będzie ludowym, jak np. w dziejach polskich p. Bartłomieja opowiadanych, trzeba nam bowiem tak pisać, jak lud mówi, gdyż wtedy tylko przezeń zrozumianymi, i z upodobaniem czytanymi będziemy. W trzeciéj kategoryi nareście umieścimy Rozmaitości, rzeczy ku zabawie i rozrywce duchowéj służące. Tu będą umieszczane rzeczy humorystyczne, które lud nasz wielce humorystyczny nie tylko rozrywać ale i nauczać będą. Humorystycznie bowiem niejedno złe w świecie wyśmiać, a przez to naprawić można. W końcu dodane będą nowości tyczące się gospodarstwa wiejskiego.

W ogóle, jak już wyżéj wspomnieliśmy, pismo nasze tak będziemy się starali urządzić aby w myśli ogólnéj w myśli ludowéj przemawiało do nauczycieli, do dobrze myślących księży, dziedziców i dzierżawców, do ekonomów i pisarzy, którzy bardzo wielki wpływ mają na lud i mogą wiele dla niego uczynić, do stanów tak nazwanych średnich, osiadłych po wsiach wśród ludu i mających ciągle styczność tak z nim jako i z nauczycielem, księdzem, dziedzicem itd. Będzie sobie ile w mocy naszéj pisane po staropolsku, w staropolskiéj szczerości i męskiéj prostocie.

✣ ✣ ✣

Oto jest zarys pisma, którego wydawanie ufni w Bogu i dobrze myślących ludzi, rozpocząć od nowego roku zamierzyliśmy. Wiemy jak trudném zadanie nasze, — wiemy jak wielkie, święte obowiązki bierzemy na siebie, chcąc uprawiać pole całkiém w literaturze naszéj odłogiem leżące, pole przez niestósowne uprawienie nawet nadpsute. Lecz mamy pewną nadzieję, iż w przedsięwzięciu tak ważném wszelka stronniczość, wszelka drobiazgowa nieprzyjaźń zniknie i że kapłani i wszelkich partyi obywatele zjednoczą się do wspólnéj pracy, i przyczynią się już to przez współpracownictwo już przez rozszerzanie pomiędzy nauczycielami wiejskiemi i Ludem wiejskim pisma naszego — do osiągnięcia przez nas i pewno każdego dobrze myślącego, zamierzonego celu.

Pismo dla nauczycieli Ludu i dla Ludu polskiego wychodzić będzie *w zeszytach miesięcznych* od 4—5ciu arkuszy od 1. Stycznia r. 1845. *regularnie* 1go każdego miesiąca, na papierze zwyczajnym drukiem jasnym i wyraźnym. Prenumerata wynosi tylko 6 zł. pol. rocznie, przy półrocznéj przedpłacie wynosić będzie 3 złp. 15 gr. pol. Prenumerować można w wszystkich księgarniach a po wyjściu 1go zeszytu na miesiąc Styczeń r. 1845. po wszystkich kr. urzędach pocztowych *)

Redakcya Tyg. lit.

Kilka myśli wstępnych i kilka uwag nad środkami oświecania Ludu naszego

zebranych

przez

E. Estkowskiego

elementarnego nauczyciela w Mikstacie.

(Ciąg dalszy.)

Oto, gdy cielesną pracą czy to w ogrodzie, czy w polu, czy w domowém gospodarstwie utrzymuje swe ciało czerstwém, jędrném i zdrowém, a nie niszczy go próżniactwem, a co gorsza, gorzałką; gdy zna i pełni obowiązki swoje względem żony, dzieci i gminy; gdy wié, co po nim wymaga jego całe choć małe gospodarstwo i rządzi się tak, aby miał zawsze z całą swoją familią co jeść, w czém chodzić; gdy chociaż ubogi, ale jednak nieraz stósownie do swéj możności okaże w swém miejscu, że nie jest, jak bogacz, samolubem; gdy umie utrzymać domowy spokój; gdy oświeca swoją duszę w poznawaniu coraz dokładniejszém wszelkich obowiązków swego powołania; gdy poznaje, jak uczniów swoich wychowywać, oświecać i sposobić na ludzi uczciwych, pracowitych i przemyślnych, na dobrych gospodarzy, mężów ojców, sąsiadów, członków gminy, narodu i chrześciaństwa, na dobre córki, dziewczyny, żony, gospodynie i matki; gdy stara się poznać, jak każdy przedmiot naukowy z korzyścią isto-

*) Obywatele, którzy prenumerując na półrocze drugie tomu 7go Tygodnika, w *Redakcyj*, już na pierwsze półrocze pisma dla nauczycieli Ludu i dla Ludu zaprenumerowali; odbierać będą wprost od redakcyi bez kosztu exempl. swe od 1go Stycznia. *Red. Tyg. lit.*

tną w szkole prowadzić; gdy wreszcie idzie do szkoły i ze skutkiem i własném zadowoleniem dzieci poucza, a poucza stósownie do swego rozwiniętego poznania, t. j. poucza ich nietylko w czytaniu, pisaniu i wszelkich innych, że tak powiem, zręcznościach znakowych, ale uczy ich żyć już teraz stósownie do swego wieku i przeznaczenia i potém dla uszczęśliwiania rzetelnego siebie i bliźnich; gdy dzień po dniu tak spędza i widzi ztąd coraz ogólniéj w gminie, narodzie i w domowém pożyciu się rozszérzające owoce swéj szczeréj pracy, widzi i doznaje wdzięczność dzieci i rodziców. — Zapragnął żywego choć we wielu względach skromnego szczęścia własnego, swych uczniów i gminy, i oto ma — oto je widzi już istniejące i coraz głębiéj korzenie swe w ludzkość zapuszczające. Gdy tak wytrwa aż do końca aż do śmierci, spokojnie i szczęśliwie umrze, a gmina pamięć jego, dzieciom swoim przekazywać będzie. Zasady przez niego zaczepione rozmogą się, jak sad użyteczny rozmaga się w potężne drzewa z dobrze pielęgnowanych szczepów.

Wszakżeż to jest życie i szczęście niepodobne, nie idealne tylko, ale mogące być przez każdego chcącego nauczyciela osiągnięte. Jest to pełne poznania swych obowiązków i pełne czynu życie w swym rodzaju, a życie i dla szczęścia własnego — lubo nie samolubnego — i dla szczęścia bliźnich. Do innego szczęścia i życia nie jesteśmy na ziemi przeznaczeni.

Jak ów nauczyciel poznaniem i pełnieniem swych obowiązków ogólnych, szczególnych i pojedyńczych, t. j. jako człowiek w ogólności, jako rodak i nauczyciel, znalazł własne i bliźnich szczęście; tak równém życiem, równe szczęście znaleźć może ksiądz, sędzia, urzędnik każdy, dziedzic, rzemieślnik, rólnik i ktobądź. Ale do takiego życia i szczęścia nie wystarczają i nie doprowadzą same myśli, książki i rozprawy!

Nauczenie Ludu, Narodu, aby tym sposobem każdy jego członek żył, t. j. poznał wszelkie swoje obowiązki i pełnił je; jest jedynym środkiem oświecenia wszystkich, jest prawdziwą oświatą. Jak przejąć taką nauką, takiém światłem, wszystkie klassy ludzi, cały naród, wiedzą i wiedzieć powinni ci, którzy stoją na czele oświecania ogółu rodaków. Do mnie tu tylko należy, podać kilka uwag o środkach oświecania massy ludu.

Zanim można kogo oświecać, trzeba go ze wszystkich stron poznać, a zwłaszcza przypatrzyć się jego życiu, dojrzeć jego cnoty i wady, stojące jako przeszkody wszelkiemu oświecaniu na zawadzie. Przypatrzmy się więc też pierwéj nieco życiu naszego ludu, a zwłaszcza poznajmy, co zawadza dziś jego oświecaniu, zanim zastanawiać się będziemy nad bliższymi środkami wychowania go. Poznać trzeba jego główne wady, aby wiedzieć, jak je wyrugować, jak na ich miejsce oświatę zbudować, jak młode pokolenie zabezpieczyć od zarazy rodzicielskiéj, przechodzącéj z ojców na dzieci. Bo gdyby lud nie miał wad, będących przeszkodą oświecania go, na cóż przydałoby się oświecać go w jego chwalebnéj postaci, którą wszyscy oświeceni podziwiają i jakoś do niéj tęsknią. Chcąc taki prosty a szczery lud — jeżliby jeszcze nie był skoślawionego życia — udoskonalić, moglibyśmy go właśnie spaczyć przekrzywić i jego życie nadpsuć ową teraźniejszą tak często tylko pozorną cywilizacyą.

Massa ludu brnie dzisiaj ku swéj zatracie. Wynarodawia się, topi swą wrodzoną dzielność ciała i duszy, przeznaczoną do celów wysokich, swą prostotę, szczerość, cnotę i polskość *w gorzałce*. Nie mówię tych słów jak pacierz za panią matką, ale widzę istotnie codzień pijaków, i nieomal *codzień więcéj* pijaków; widzę, jak przez pijaństwo przestaje być człowiekiem rozumnym, człowiekiem z duszą, jak zapomina swéj godności i kala ją w najobrzydliwszych brudach, jak podaje się natrząsaniu dzieci, szczególniéj żydowskich, które go jak komedyanta obstąpią; jak leci ślepo za każdem złém, jak się spadla, zwierzęcieje i doprawdy parszeje na duszy i ciele. Aż serce boli, patrzeć na taki stan ludu. A nie jedynie kilku w każdéj wsi lub miasteczku służą temu nałogowi, ale prawie większa połowa mężczyzn i kobiet i podrostków. W tutejszéj okolicy żaden jarmak, żadne święto, żaden dzień, w którym nastręczy się sposobność zebrania się więcéj ludzi, nie ujdzie, aby powracających z miasta do domu nie ujrzyć przynajmniéj kilkoro taczających się, upadających i w rowie lub pod płotem leżących bez zmysłów mężczyzn i kobiet. A kobiety nietylko dotrzymują w pijatyce placu z mężczyznami, ale więcéj jeszcze od nich piją i zwierzęcieją. Możesz zaś być co brzydszego i gorszego, niż pijana kobieta? Ona się zupełnie zapomni i nietylko do wszelkich bezecności gotowa: ale sama zachęca. A te same przecież kobiety są matkami i dają najpierwsze i najważniejsze dzieciom wychowanie!

Któż zajrzy bez zadrzenia w przyszłość tego ludu, któryby przez swe wrodzone przymioty stać się mógł doprawdy ludem wybranym na ziemi. A naród, czyż się ostoi bez ludu, bez téj massy narodu, iżby nieszkodziło o niéj zapomieć! Czemżeż byłby naród bez tego ludu, który w tak wielkiéj już swéj części przepił swą energią, dzielność, męzkość, wolność, człowieczeństwo, który częściowo na ciele i duszy tak bardzo

znikczemniał? Utrzymałby się np. przy życiu i w czystości wrodzonéj swéj tęgości i męzkości nasz język polski gdyby go lud skaził, obczyzną nielitościwie pokaleczył, wynarodowionemi uczuciami i myślami znikczemnił i skalał go, jak publiczna wszetecznica swoje ciało i duszę?! A na to się dziś z naszym językiem wśród niższych klas społeczeństwa zanosi. — Z życia ludu niknie coraz więcéj owa dawna jego jędrność, rumianość, krzepkość, prawdziwie śliczna i daleko głośna wyrazistość sławiańska twarzy, prostota a tęgość w postępowaniu, ślachetna godność w oku niezlubieżnioném. Czyż czekać, aż zupełnie znikczemnieje ten ogół naszych braci chłopów i mieszczan! — Klimat u nas jest podobno jeden z najzdrowszych na ziemi. I tę prawdę potwierdza doświadczenie. Polak jest z natury żywy, a często ognisty i silnego tak ciała, jak i ducha. Przy teraźniejszéj zatém swéj pracy, w ciągłém zatrudnieniu na wolném powietrzu, nieustannym ruchu, żyłby nasz lud, a zwłaszcza wiejski, niezawodnie po sto lat, zatrzymując do końca tego wieku rzeskość. Dziś pije nieomal codziennie, żywi się często tak nędznie, żywi się nieposilnemi pokarmami, żyje w wielu czasach roku tylko prawie kapuśnicą, perkami, kapustą i jarmużem z lebiody bez okrasy i ledwo że osolono, że aż litość najtwardszego bierze, patrząc na te wychudłe i zżółkłe twarze, szczególniéj porównywając je z otyłemi postaciami próżniaków; siedzi tak często w chatach plugawych i pełnych smrodu, zkąd cierpią — a najwięcéj dzieci — tak wiele na ograżki i zimna; pracą przecież utrzymują tak zdrowie i siły, iż ludzie ci mało chorują i wytrzymają aż do lepszych czasów. Prawda, iż dzieje się to z winy panów lub pańskich urzędników, zaslaniających się od ócz ludzi prawych, owczą skórą ludzkości, zasłaniających się słodkiemi słowami przemówionemi niby za ludem. Zresztą, czy kto z własnéj, czy nie z własnéj winy upada, należy go się ratować i sprowadzić na inną drogę.

Zdaćby się mogło podług ostatnich wyżéj uwag, że, pijaństwo ludowi przynajmniéj ze względu na ciało nie szkodzi. Ale gdy uważymy go ku starości się zbliżającego, to przekonywamy się, że traci on z czasem moc ciała, ogłuchnie i zaniewidzi wczas, zgarbacieje, popsuje tak wnętrzności gorzałką, że się ciągle uskarza na ból piersi, na dychawicę i za wcześnie umiera. Już dziś starcy, choć nie są zbyt starzy, tak nędzni i znikczemnieni, że zaledwie żebrać mogą od słabości — a na wódkę tylko się trzęsą; chociaż powiadają, że za młodu daleko mniéj jéj pili, niż dzisiejsza młodzież, i nie taką szkodliwą. A cóż się kiejś z dzisiejszą młodzieżą stanie, która się od dzieciństwa wprawia w picie gorzałki po półkwaterczu naraz i w niedziele i święto zarówno ze starymi się upija? Nie trudno teraz znaleźć pijaków, wychylających z zadziwieniem cudzoziemca po 15, 20 i więcéj kieliszków jeden po drugim i przytém stoją — jak to mówią — na nogach. Jest to wprawdzie znak, olbrzymiéj prawie budowy ciała, ale szkoda, że ją się tak psuje i marnuje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Z Poznania. — Księgarni Stefańskiego nakładem wyszły w ostatnich tygodniach następujące dzieła: Tomasza z Kempis »O naśladowaniu Chrystusa« wydanie tanie (5 i 10 sgr.) — Elementarz mały, nowe wydanie. (3, $7\frac{1}{2}$ i 15 sgr.) — i nowe wydanie Mochnackiego O literaturze XIX. wieku (5 złp.); — w księgarni nowéj: jak piszą *nakładcy »nader zajmujące dzieło znakomitéj autorki polskiéj generałowéj«* Rautenstrauch Miasta, Góry, Doliny w 5ciu (!) tomach (24 złp.) — Wydanie nowe wyboru prozy i poezyi A. Poplińskiego. — Demonomania czyli nauka nadziemskiéj mądrości Trentowskiego. — Portfolio kr. Ludwiki, Raczyńskiego. — Poprzestajemy tymczasowo li na doniesieniu; zostawiając ocenienie do przeglądu pism i dzieł wyszłych w r. 1844. w Wielkopolsce.

OGŁOSZENIE.

☞ **Z numerem tym kończy się pierwsze półrocze roku siódmego Tygodnika literackiego; upraszamy przeto szan. prenumeratorów o złożenie przedpłaty na drugie półrocze wynoszącéj 2 tal., na król. urzędach pocztowych, by przerwy w odbieraniu numerów niedoznali. Główny debit Tygodnika ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.**

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*